

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Wrzesień 2019

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 9 (113) 2019



Matko Bolesna, módl się za nami!

"Kiedy szatan wzmaga się, twierdzą, że to Bóg; gdy głupstwo przechodzi wszelkie możliwe wyobrażenia, nazywają je światłem; gdy ciemnota błądzi wśród marzeń, nazywają to krytyką; gdy zbłąkane widzenia ogarniają ludzkość, wtedy mówią, że rozum budzi się z uśpienia; gdy wszystko oddycha zmysłowością, to wysławiają spirytualizm i każą katolicyzmowi łączyć się w jedno; gdy wszystko popada pod jarzmo niewoli, to widzą przedświt wolności; gdy występuje dzicz do walki okrutnej z cywilizacją, to nazywają postępek i rajem".
(*Monde*, 4 stycznia 1865 r.).

Spis treści

Akt poświęcenia się Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanej <i>"Rycerz Niepokalanej"</i>	3
Zgadanie się z Wolą Bożą jest samą istotą miłości Bożej i doskonałości <i>Św. Alfons Liguori</i>	4
Potęga jednego "Zdrowaś Marjo" <i>"Rycerz Niepokalanej"</i>	7
Mistrzowie słowa. – Prymas Stanisław Karnkowski <i>Abp Ignacy Hołowiński</i>	8
Odezwa do Duchowieństwa całej Prowincji Gnieźnieńskiej <i>Prymas Stanisław Karnkowski, Arcybiskup Gnieźnieński</i>	12
Ks. Wojciech Blaszyński, apostoł Podhala, Spiszu i Orawy <i>O. Franciszek Świątek CSSR</i>	19
Przepisy Kościoła odnoszące się do współżycia katolików z heretykami <i>Ks. Franciszek Bączkowicz CR</i>	27
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Główne rady dla dobrego odprawiania modlitwy wewnętrznej, i odnoszenia z niej pożytków, jakich Bóg wymaga <i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	30



Akt poświęcenia się Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanej

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

O Niepokalana nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza najmiłociwsza, Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył, ja N., N. niegodny grzesznik rzucam się do stóp Twoich kornie błagając, abyś mnie całego i zupełnie za rzecz i własność Swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną wraz z wszystkimi władzami mej duszy i ciała i z całym mym życiem, śmiercią i wiecznością cokolwiek Ci się podoba.

Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego, bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: Ona zetrze głowę twoją, jako też: Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie, abym w Twych niepokalanych i najmiłociwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i najsilniejszego wzrostu Twej chwały w tyłu zbłąkanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogiego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego: albowiem gdzie Ty wejdiesz, tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski z Najśłodsze Serca Jezusowego na nas spływają.

Dozwól mi chwalić Cię o Panno Przenajświętsza.

I daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom Twoim.

"Rycerz Niepokalanej", Grudzień 12 (12) 1922, s. 226.



Zgadzenie się z Wolą Bożą jest samą istotą miłości Bożej i doskonałości

ŚW. ALFONS LIGUORI

Wszystka doskonałość nasza zasadza się na miłowaniu Boga naszego, miłości nieskończonej godnego – "A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości" (Kol. III, 14). Ale cała doskonałość miłości Bożej polega znowu na zgodności woli naszej z Wolą Bożą. To jest najprzedniejszy skutek miłości, powiada święty Dionizy Areopagita, że jednoczy ona wole tych, którzy się miłują – tak, iż każda z tych osób chce tego, czego chce druga. Stąd wynika, że im bardziej dusza będzie zjednoczona z Wolą Bożą, tym większa będzie także jej miłość ku Bogu. Miłe są Bogu umartwienia, rozmyślania, Komunia św., uczynki miłości bliźniego – lecz pod jakim warunkiem? Jeśli zgodne są z Wolą Jego. Jeśli przeciwnie, te rzeczy są przeciwne Woli Jego, natenczas nie tylko nie są mu przyjemne, ale nawet sprawiają Bogu obrzydzenie i zasługują na karę. Wystawmy sobie dwóch sług, z których jeden pracuje przez cały dzień, nie myśląc wcale o odpoczynku, ale wszystko czyniąc tak jak się jemu podoba; drugi mniej się wprawdzie męczy, ale za to jest we wszystkim posłuszny; rzecz jasna, że ten drugi daleko miłszy będzie panu, aniżeli pierwszy. Jakże mogłyby uczynki nasze przyczynić się do chwały Bożej, jeśli nie wykonywujemy ich wedle upodobania Bożego?

To jest przeto największa chwała, jaką możemy oddać Bogu w tym życiu, – spełnianie we wszystkim Najświętszej Woli Jego. Boski nasz Zbawiciel, który na to przyszedł na ziemię, aby zapewnić Ojcu Swojemu należną Mu chwałę, tego przede wszystkim uczył nas przykładem Swoim. Oto jakimi słowami odzywa się (wedle św. Pawła) tenże Boski Zbawiciel do Ojca Swego: "Nie chciałeś ofiary i obiaty, aleś mi ciało sposobił... Tedy rzekł: oto idę... abym czynił, Boże, Wolę Twoją" (Hebr. X, 5. 7).

Toteż po kilka razy oświadczał Pan Jezus przed wszystkimi, że przyszedł na ziemię, nie aby czynić Wolę Swoją, lecz Wolę Ojca Swego Najwyższego. "Bom zstąpił z nieba, nie żebym czynił wolę moją, ale wolę tego, który mię posłał" (Jan VI, 38). Tym sposobem chciał Chrystus Pan dać dowód tej miłości, jaką miał ku Ojcu Swemu, stając się mianowicie posłusznym aż do śmierci krzyżowej dla zbawienia ludzkiego. Wyraził to sam Boski nasz Zbawiciel, kiedy mając wyjść po ostatniej wieczerzy na spotkanie tych, co Go mieli pojmać, tak się odezwał: "Iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię; wstańcie, pójdźmy stąd" (Jan XIV, 31). Przy innej sposobności wypowiedział Pan Jezus, że ten jest bratem jego, kto spełnia Wolę Bożą (Mt. XII, 50).

Wszyscy Święci o to przede wszystkim się starali, aby spełnić Wolę Bożą, rozumiejąc, że na tym polega wszystka doskonałość duszy. Bł. Henryk Suzo mawiał: Nie żąda Bóg od nas, abyśmy obfitowali w oświecenia nadzwyczajne, lecz abyśmy spełniali Najświętszą Wolę Jego. Św. Teresa zaś powiada: Rzeczą najważniejszą, o jaką starać się ma dusza oddana modlitwie, jest zjednoczenie woli swojej z Wolą Bożą; niech będzie przekonana, że na tym polega najwyższa doskonałość. Kto dokładniej wypełni tę Wolę Bożą, ten też otrzyma cenniejsze dary od Boga i większe postępy uczyni w życiu wewnętrznym. Bł. Stefania de Soncirto, Dominikanka, przeniesiona pewnego dnia w widzeniu do nieba, ujrzała niektóre zmarłe, a znajome sobie osoby, pomiędzy Serafinami i dano jej zrozumieć, że dusze te dlatego dostąpiły tak niezwykłej chwały w niebie, iż doskonale zjednoczone były za życia z Wolą Bożą. Wspomniany wyżej Henryk Suzo, mówiąc sam o sobie, powiada: Wolałbym być najnędniejszym robakiem ziemskim z Woli Bożej, niżeli Serafinem z woli własnej.

Jeden akt doskonałego zjednoczenia woli swojej z Wolą Bożą, wystarcza aby duszę świętą uczynić. Oto Szaweł, podczas gdy zawzięcie prześladowuje Kościół Chrystusowy, oświecony nagle światłem z nieba, nawraca się – ale jak się nawraca? Cóż czyni i co mówi? Oto zwraca się słowem i czynem do wypełnienia Woli Bożej. "Panie, co chcesz, abym uczynił?" (Dz. Ap. IX, 6). I oto wkrótce po tym oświadczeniu Bóg sam nazywa go naczyniem wybranym i Apostołem narodów: "Albowiem ten mi jest naczyniem wybranym, aby nosił imię moje przed narody" (Dz. Ap. IX, 15). I nic w tym dziwnego, bo kto oddaje wolę swoją Bogu, oddaje

wszystko; ten zaś, który składa Bogu w ofierze własność swoją przez jałmużnę, krew swoją przez biczowanie, pokarmy swoje przez post, daje tylko część tego co posiada; oddając zatem wolę swoją Bogu, może dusza prawdziwie mówić: Oto, Panie, uboga jestem, lecz oddaję Ci wszystko, co mam; oddawszy Tobie wolę swoją nie mam już nic, co bym Ci mogła jeszcze złożyć w ofierze. I tego oto daru woli naszej żąda od nas Bóg, gdy mówi w Piśmie św.: "Synu, daj mi serce twoje" (Przyp. XXIII, 26). Serce twoje, to znaczy wolę twoją. "Nie możemy – powiada św. Augustyn – złożyć Bogu milszego daru, jak odzywając się do Niego słowami: «Weźmij nas na własność swoją»". To znaczy: Oddajemy Ci całkowicie wolę swoją; racz nam objawić Najświętszą Wolę Twoją, a wykonamy ją.

Jeśli przeto chcemy całkowicie zadowolić Serce Boże, starajmy się zgadzać we wszystkim na Wolę Bożą i nie tylko zgadzać się, ale nawet jednoczyć się zupełnie z tą Najświętszą Wolą we wszystkich Jej zrzędzeniach. Zgadzanie się z Wolą Bożą polega na tym, że my swoją wolę łączymy z Wolą Bożą; lecz zjednoczenie pociąga za sobą całkowite – rzecz można – zlanie woli naszej z Wolą Bożą w jedno, tak iżbyśmy już niczego nie chcieli, jak tylko tego, czego Bóg chce i aby Wola Boża była naszą wolą. To jest szczyt doskonałości, na który powinniśmy się nieustannie wspinać; to zjednoczenie miejmy na celu we wszystkich naszych uczynkach, pragnieniach, rozmyślaniach i modlitwach. O to samo dopraszajmy się przez wstawiennictwo świętych naszych Patronów w niebie, św. Anioła Stróża naszego, a zwłaszcza przez przyczynę Matki Przenajświętszej, która dlatego najdoskonalszą była między wszystkimi Świętymi, ponieważ najdoskonalej umiała się zawsze zjednoczyć z Wolą Bożą.

Św. Alfons Liguori

"Rycerz Niepokalanej", Październik 10 (10) 1922, s. 195.



Potęga jednego "Zdrowaś Marjo"

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

We wrześniu roku 1923 do szkoły gospodarstwa wiejskiego w Chyliczkach przyjęta została Jadwiga X. Była to panienka z domu bardzo inteligentnego, ale wychowana bez religii, skutkiem czego nie chciała zastosować się do przepisów szkolnych, które między innymi nakazywały czynienie krzyża św. przed nauką, jedzeniem, każdą pracą itp. To najbardziej drażniło Jadzię.

– Nie, ja nie będę się wcale żegnała – mówiła pewnego dnia do przełożonej szkoły. – Mnie to drażni, ja nie będę tego robiła.

– Ale musisz, – mówiła łagodnie przełożona – musisz Jadziu.

– Nie, nie będę.

– Musisz, Jadziu.

– To ja będę poprawiała wstążeczkę i to będzie wyglądało tak, jakbym się żegnała.

– Nie Jadziu, musisz się żegnać.

I nie mogła przekonać przełożona uczennicy, która, odtąd miała żegnać się poprawiając wstążeczkę przy sukience.

Taki stan trwał aż do wakacji.

W tym właśnie czasie zacna przełożona postanowiła dopomóc swej uczennicy i nawrócić ją z błędnej drogi. Pewnego przeto popołudnia wzięła ją na przechadzkę, w czasie której sprowadziła rozmowę na temat religii. Wszelkimi sposobami usiłowała przekonać Jadzię, lecz nie udało się to jej. Wreszcie zwróciła się do niej z prośbą:

– Jadziu, mam do ciebie wielką prośbę, którą ty powinnaś spełnić. Idź moja kochana teraz do kaplicy i zmów "Zdrowaś Marja...".

– Nie, nie pójdę – odpowiedziała.

– Jadziu, dziecko moje, idź.

Długo jeszcze nie chciała iść, lecz ostatecznie rzekła:

– No, to już pójdę.

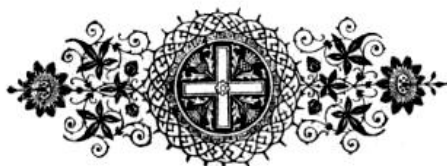
I poszła. Uklękła w kaplicy przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i zaczęła odmawiać na głos "Zdrowaś Marja...". Zaczęła... ale doszedłszy do połowy rozplakała się i padła krzyżem na posadzkę.

Płakała tak długo, długo w szkolnej kaplicy, aż już późnym wieczorem, udała do przełożonej i mówi:

– "Zdrowaś Marja..." mi wiarę wróciło... Rozplakała się znowu szczęśliwa, nie mogąc nic więcej powiedzieć.

J. M. Ch.

"Rycerz Niepokalanej", Listopad 11 (47) 1925, s. 306.



MISTRZOWIE SŁOWA

Prymas Stanisław Karnkowski

ABP IGNACY HOŁOWIŃSKI

Stanisław Karnkowski, (ur. 1520), herbu Junosza, pochodził z dość znakomitej rodziny szlacheckiej; stryj jego, Jan, był biskupem kujawskim; jemu winien cały swój los i wychowanie. Za młodu wysłany za granicę dla przysposobienia się do stanu duchownego kształcił się najwięcej w naukach prawnych i teologicznych, i w Perudży otrzymał stopień magistra. Później udał się do Rzymu dla uzupełnienia nauk, i tamże przyjął święcenia. Powróciwszy do kraju z niepospolitym wykształceniem, poszedł zwyczajną wówczas drogą młodych duchownych znaczniejszych familij, i został sekretarzem królewskim; biegłość w interesach, bystrość i szybkość pojęcia wyniosły go wkrótce na godność referendarza. Wszakże duchowną i pasterską działalność rozwinął dopiero, gdy po

śmierci stryja swego Jana powołany został na biskupstwo kujawskie. Później, gdy umarł Uchański, arcybiskup gnieźnieński i prymas królestwa – Karnkowski, dzięki wziętości i poważaniu, jakie sobie pozyskał u dworu, został wyniesiony na tę pierwszą w kraju kościelną godność. Umarł roku 1603, dożywszy późnej starości, i do ostatniej chwili zachowawszy całą świeżość umysłu.

Karnkowski był niepospolitym człowiekiem, i dziwny jego charakter. W nim aż do śmierci podwójne jakoby życie, jedno zupełnie niepodobne do drugiego się przebija; jedno życie biskupa, drugie senatora i męża stanu. Biskupem był najgorliwszym; mnóstwo upadłych kościołów własnym staraniem i kosztem podnosił. Bo w owym czasie, kiedy reforma w naszym kraju bardzo grasowała, kiedy znaczna część obywateli i ludzi znakomitych zepsuli się oświeceniem, a raczej fałszywą cywilizacją, w anarchicznym stanie kraju, kiedy możni robili bezkarnie co chcieli: stan kościoła był opłakany; pan złutrzyły wypędzał ze swej wsi księdza i na jego miejscu osadzał pastora, lub też nie dbał o kościół, i nie wspierając go, do prędkiego upadku przyprowadzał. Przeciw temu złemu żarliwie walczył Karnkowski: kościoły podnosił, budował i utrzymywał, i wszystką myśl i staranie obracał ku nawróceniu zarażonej kacerstwem szlachty. Wiedział on dobrze, że nieprzyjaciele Kościoła odciągając wiernych i na swe błędy nawracając, korzystali najwięcej ze słabości, wad i nieumiejętności naszych księży; usiłował przeto złemu zaradzić i utworzyć nowe, pełne ducha i nauki duchowieństwo; w tym celu zakładał seminaria, a mianowicie w Kaliszu zaprowadził kolegium Jezuitów, jakby przeczuwając, że ich wpływ jedynie zdoła w tym czasie zachować religię w naszym kraju od zupełnego upadku. Zgromadzał także wokół siebie kapłanów znakomitych nauką i zdolnościami: Wujka, Skargę i innych i kierował ich pracami. Sam także zajmował się ustawicznie czytaniem dzieł, najwięcej teologicznych i politycznych, i dziełami swymi niezmiernie dla wiary pracował. Nie patrzył on w nich na potoczne i zwyczajne potrzeby Kościoła, ale raczej na wielki, główny cel: zabicie herezji. Z tego źródła wypłynęły jego 40 kazań o Eucharystii, w których zbija wszystkie zarzuty protestantów, i zbiór nauk chrześcijańskich, jedno z najpraktyczniejszych dzieł religijnych. Sam także uczył lud katechizmu i częste doń miewał kazania; życie wiódł przykładnej czystości, skromności i pobożności, słowem jako biskup był bardzo żarliwym i czynił wszystko, co było w mocy ludzkiej. Ale, jak powiedzieliśmy, drugie w nim życie, całkiem przeciwne, życie męża stanu. Widzieliśmy wyżej, że po śmierci Uchańskiego został Karnkowski wyniesiony na godność prymasa królestwa; i w rzeczy samej zasługiwał na nią, bo znakomite jego zdolności i wykształcenie niepospolite mu znaczenie i wpływ w narodzie zjednały. We wszystkich owego czasu sprawach politycznych on był, jeżeli nie pierwszym, to przynajmniej bardzo znaczącym działaczem. On koronował

Zygmunta III, dwa razy jako prymas w czasie bezkrólewia panował, sprawował częste poselstwa, on koronował Stefana Batorego i Annę, on wreszcie witał Henryka Walezjusza. Ale duma, ambicja, nieprzełamany upór w działaniach politycznych przyćmiły pamięć tak wielkich jego zasług, i prowadziły go do kroków trudnych do pogodzenia z życiem i godnością pasterza. I tak np. tych samych heretyków, których jako biskup tak silnie zwalczał, jako senator ich bronił, i na sejmie zawsze ich stronę trzymał; bo chciwy władzy, przywykły jako prymas rządzić wszystkim według woli swojej, chcąc utrzymać swą powagę i wpływ, nie miał innego środka tylko łączyć się z innowiercami, których partia jedynie była w stanie utrzymać go przeciwko magnatom, niechętnie patrzącym na niego jako na człowieka wysokiego znaczeniem i władzą, ale niższego rodem. I tak duma zrobiła go wichrzycielem. Na nim ciąży wielki zarzut pierwszego u nas przykładu rozwinięcia anarchii, co kraj do upadku przywiodła (1), bo gdy jeden sejm uchwalał ustawy i jego widzeniu rzeczy przeciwne: on przy życiu króla użył prawa, jakie prymasom tylko w czasie bezkrólewia służyło, i drugi sejm zwołać ośmielił się. Tak we wszystkim swym publicznym działaniu dla dopięcia celu nie lękał się i nie zważał na środki.

Karnkowski pisał wiele dzieł tak teologicznej jak i politycznej treści; z nich jedno zaginęły, inne zostały w rękopisie; większa część jednak do druku podana, przekazała się do nas. Z politycznych wymieniamy: 1) *De jure provinciali terrarum Prussiae*. 2) *Epistolae familiares*, tyjące się spraw krajowych: ważne źródło do historii tych czasów. 3) *Modus et ordo electionis novi regis*. 4) *Oratio habita in Comitibus Varsaviae*. 5) *Oratio ad Henricum regem de tuenda fide et unitate*, 6) najważniejsze jego dzieło polityczne: *Dzieje bezkrólewia po Henryku Walezjuszu*, jak wiele innych pism, zostało w rękopisie. Z teologicznych dzieł ważniejsze: 1) 40 kazań o Sakramencie Ołtarza. 2) *O dwojakim Kościele*, gdzie najdoskonalej wywiedziono cechy prawdziwego Kościoła. 3) *Katechizm rzymski*, ułożony wedle zasad trydenckiego soboru (tłumaczenie). 4) *Mesjasz*, kazania wymierzone na błędy arianów i socynianów. 5) *Constitutiones synodorum provincialium gneznensium*; ustawy soboru, który zostawszy arcybiskupem, zwołał do Gniezna, tyjące się poprawy nauk i obyczajów duchowieństwa; tudzież wiele mów politycznej i religijnej treści, które miewał przy rozmaitych sposobnościach. Nas zajmują tylko jego kazania tj. 40 kazań o Eucharystii, o dwojakim Kościele i o Mesjaszu.

Wszystkie noszą charakter wysokiej doskonałości. Skierowane one do głównej myśli, która, jak wyżej mówiliśmy, jest cechą wszystkich ówczesnych kazań; ta myśl przebiega się i w wyborze przedmiotów i w samym układzie każdego kazania. W czasach spokojnych, wolnych przynajmniej od religijnych sprzeczek, nie tyle jesteśmy w tych rzeczach oględni; ale w oczach nieprzyjaciół, co dzień wystawieni

na ich napaści: kaznodzieje swym dziełom musieli nadawać wielką gruntowność, i starannie je wypracowywać. Znajdujemy te warunki w Karnkowskim: nic u niego nie ma powiedzianego powierzchownie i bez dowodu; wszystko oparte na powadze Kościoła, historii, rozumowania, a zarazem dopełnia drugiego warunku: prostoty koniecznej kaznodziei, który ma najwięcej na celu trafić do pojęcia ludzi miernego wykształcenia, i przeto erudycji swojej formę przystępną nadać musi. Nie uganiania się Karnkowski za frazesami, za poetycznym wdziękiem, tylko za jasnością wykładu i gruntownym zbiciem zarzutów przeciwników. Ta jedność myśli, ta wysokość poglądów daje jego kazaniom cechę doskonałości, gruntowność, prostotę, szczerłość wykładu. Jak Skarga jest najwyższym mówcą-poetą, tak Karnkowski najprostszym, najgruntowniejszym między opowiadaczami; żaden nie zrówna jemu pod względem jasności, tak jak pod względem wymowy i rzewności. Skarga jest najwyższym. Styl jego bardzo piękny, wedle kroju i toku mowy polskiej; widać tam człowieka wyższego; choć zmuszony brać oświecenie i wywody od łacińskich i greckich klasyków, jednak oddanie bierze z własnej duszy, i mówiąc językiem ludu, do niego trafić umiał. Godność, jaką Karnkowski zajmował, ukształcenie, jakie odebrał, wielkie w całej Europie stosunki, dają jego wymowie rzadką wówczas zaletę, wielką przyzwoitość i powagę; inni, nawet sam Skarga, nie są wolni od słów obelżywych i rubasznosci. Karnkowski przeciwnie unika najmniejszego nieprzyzwoitego słowa i wszędzie odznacza się powagą, równością, zimną krwią, umiarkowaniem właściwym ludziom wysokiego ukształcenia. Nie przepuszcza błędów, bije silnie na herezje, ale nigdy nie obraża osób. Ten rodzaj godności i powagi styl jego wzorowym czyni: żadnej tam przesady, żadnego zaniedbania, wszystko dziwnie ułożone i uporządkowane i oddane językiem spokojnym godnego opowiadacza słowa Bożego.

Homiletyka przez ś. p. JWJX. Ignacego Hołowińskiego Arcybiskupa Mohilewskiego Metropolite wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rosyi, Rektora i Profesora rzymsko-katolickiej Duchownej Akademii w Petersburgu ułożona i Alumnom tejże Akademii wykładana w 1855 r., Kraków 1859, ss. 376-383.

Przypisy:

(1) "Zdanie to można by o tyle zmodyfikować, że działalność Karnkowskiego mogłaby wydać obfitsze rezultaty i pomyślniejsze, gdyby była popartą przez czynniki, którym powinno było zależeć na wzmocnieniu władzy wykonawczej, tj. gdyby np. taki król Zygmunt posiadał większy rozum polityczny i zdolności dyplomatyczne. W tych warunkach jednak, jakie były, przy słabości i uporze króla i doktrynerstwie Zamojskiego, działalność Karnkowskiego musiała się nieraz skrzywić w walce tych dwu prądów, obu błędnych, a tak sobie przeciwnych". – St. Kętrzyński, artykuł w *Podręcznej Encyklopedii Kościelnej* pod red. ks. Zygmunta Chełmickiego, J.-K., Tom XIX–XX. Warszawa 1910, ss. 354-358. (Przyp. red.).



Odezwa do Duchowieństwa całej Prowincji Gnieźnieńskiej

PRYMAS STANISŁAW KARNKOWSKI

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

"Śmierć [arcybiskupa] Uchańskiego nastąpiła w środę dnia 5 kwietnia 1581 roku w Łowiczu i król [Stefan Batory] zaraz ze swej strony na osieroconą Archikatedrę zamianował Karnkowskiego, wysławszy do Rzymu z prośbą o zatwierdzenie odpowiednie pismo. Kapituła Gnieźnieńska, zgodziwszy się jednomyślnie na ten wybór, uczyniła od siebie to samo. Pismo jej z zaleceniem i prośbą wyszło do Rzymu, jak pisze ksiądz Damalewicz, pod dniem 17 kwietnia 1581 roku. Prócz doświadczenia i nauki, gorliwość apostolską o wiarę, czyny poprzednio dokonane bardzo wielkiej doniosłości, zarówno względem Kościoła jak Rzeczypospolitej, postawiła kapituła za powód, dla którego pragnie mieć swym zwierzchnikiem i zwierzchnikiem wiernych Archidiecezji Karnkowskiego. Zalecenie takie i ze strony króla i ze strony kapituły zostało uwzględnione; bulla zatwierdzająca wybranego nadeszła z Rzymu w początkach roku 1582. Przybycie do Gniezna nowego Arcybiskupa nastąpiło tegoż roku w dniu 21 kwietnia; ingres do katedry odbył się niezwłocznie z okazałością odpowiednią, mowę powitalną do przybywającego miał Jan Powodowski, Kanonik Gnieźnieński. Wiernych radość ożywiała niezwykła, cieszyli się, że będą mieć nad sobą pasterza, o którym tyle słyszeli dobrego.

Niedługo po ingresie wydał Karnkowski odezwę do Duchowieństwa całej Prowincji Gnieźnieńskiej. Wypowiada w niej swoje zapatrywania na otrzymaną godność; swoją bojaźń ze względu na odpowiedzialność, jaka go czeka przed Bogiem; zwraca uwagę na rozluźnienie karności kościelnej i prosi, żeby nastąpiła zmiana pod tym względem. I przeraża i otuchę wlewa, słów zdaje się spod serca

dobywa, przy czytaniu wyraźnie się czuje, że bardzo pragnął przelać niejako w drugich, czym sam był przejęty. Jest to dokument ważny, zaznajamia nas ze sposobem myślenia i charakterem Karnkowskiego; nie możemy się przeto powstrzymać, aby go tu nie przytoczyć w całości. Tłumaczenie cokolwiek traci na sile, ale cóż robić, kiedy nie w polskim, ale w łacińskim języku był spisany. Rozpoczyna się tak, jak się zwykle rozpoczynają listy pasterskie – oto jego brzmienie". (Ks. Antoni Chmielowski).

Stanisław Karnkowski z Bożej i Stolicy Apostolskiej

łaski Arcybiskup Gnieźnieński, Legat urodzony,

Królestwa Polskiego Prymas i pierwszy Książe.

Czcinajgodniejszym Panom: Arcybiskupowi, Biskupom,

Prałatom, Opatom i całemu Duchowieństwu Prowincji

naszej, pozdrowienie w Panu!

Od chwili, jak mnie Boża Opatrzność, pomimo że nie zasłużyłem, na tę godność wyniosła; bez ustanku myślę, nie o tym zaprawdę, jaki mnie zaszczyt spotkał, lecz o tym, jaki na swe barki ciężar przyjąłem. Najwyższe to miejsce, według mnie, niczym innym nie jest, tylko jakby strażnicą jaką, z której pilnie mam zważać, co z pożytkiem, a co ze szkodą Kościoła Chrystusowego w tym królestwie być może. O pożytek i dobro winienem się wszelkimi siłami starać, szkodę i złe jak najtroskliwiej usuwać. Głos Boży ustawicznie się o me uszy objaja, niekiedy zdaje mi się jakbym samego Boga słyszał mówiącego do mnie: "*Stróżem postawiłem cię w Izraelu*". I znowu: "*Krwi jego z ręki twej szukać będę*" (1). Ile razy te słowa na myśl mi przyjdą – a często przychodzą – tyle razy strach mnie wielki ogarnia i do bacznego pobudza!

Nie taję przed sobą, ile mi z przybyciem tej godności, przybyło trudu. Tylu zbawieniem się zajmować, tylu nieprzyjaciołom czoło stawiać, tak zepsute obyczaje poprawiać, na koniec jednemu, nie nad jednym, ale nad wszystkimi, tak obszernego państwa kościołami czuwać – wielki zaprawdę i mozolny trud! Nie przerażałbym się nim jednak, owszem miałbym go sobie za lekki, gdyby nie karność duchownych, całkiem prawie rozluźniona, którą mi przede wszystkim podnieść i zreformować należy. Choroba jest tak wielką, gwałtowną, tylu opanowała, że na razie z myślami się biję, czy na jej usunięcie jaki środek skuteczny wynajdę.

Dziwny to czas, nie chorymi, ale raczej szalonymi nazwać się powinniśmy, gdyż w chorobach się lubujemy i na przyjęcie lekarstw ochoty nie mamy. Radbym, żeby tak nie było, ale na nieszczęście tak jest, iż ci, którzy by z obowiązku swego chorobom zaradzać powinni, nie tylko się sami dobrowolnie w przeróżne choroby pogrążyli, ale co gorsza innym do tych chorób okazją się stali. Nieuctwo, gnuśność, życie naganne, jak morowa zaraza, szerzą się pomiędzy nami i trapią Kościół Chrystusów, udzielając się wszystkim jego członkom. Bodaj bym prawdy nie mówił, ale zdaje mi się, że większe w ten sposób Kościołowi wyrządzamy szkody, niżby mu sami łupieżcy wyrządzić mogli.

"Zadowoleni, jak mówi Ezechiel prorok (2), z wełny, którą się odziewamy, z mleka, którym się karmimy, z surowością i mocą rozkazując owieczkom, co niemocnego jest nie posilamy, co chorego nie leczymy, co połamanego nie wiążemy, co zaginęło nie szukamy"; "ale raczej, wedle wyrażenia Jeremiasza proroka, rozpraszamy i rozszarpujemy trzodę Pańską, która wskutek niedbalstwa naszego idzie na pożarcie wszech zwierząt polnych".

Mamże dodać, że niektórzy z biskupów, prócz bywania na sejmach krajowych, prócz używania albo i nadużywania dóbr kościelnych, do żadnego innego obowiązku nie zdają się poczuwać. Co się odnosi do dusz zbawienia, krwią Chrystusa odkupionych, to jako rzeczy podrzędne uważają i na swych zastępców całkiem zdają. Wolałbym, żeby to wszystko co mówię nie znalazło wiary, ale wszędzie szerzące się bezkarnie jak najszkodliwsze błędy, wychodzące raz po raz na jaw jak najszkaradniejsze występki, wespół ze zrabowanymi kościołami, z zaniedbaną czcią Bożą, z zaniechanym uczęszczaniem do świętych Sakramentów; są

aż nazbyt dotykalne, aż nazbyt przekonywające dowody opieszałości i zaniedbania naszego.

A skoro się tak rzecz ma z głową, nie trudno wniesć, co się dzieje z innymi członkami. Wszystko tu znajdziemy o wiele gorzej. Już nie tylko gnuśność i zapominanie się w swych obowiązkach, ale i różne następstwa stąd płynące. Złe to opanowało niemal wszystkich z trudną do uwierzenia siłą. Takich, którzy celują zdolnościami, nauką, jeszcze znajdziesz; ale takich, których by chciwość, zarozumiałość, rozpusta, w swą niewolę nie zaprzęgała, prawie nie ma. Na ucisk kościoła, na nieoddawanie dziesięciny, na pogardę stanu duchownego skarżą się wszyscy i od biskupów domagają natarczywie zaradzenia złemu. Nie miałbym nic przeciw tej skardze, chwaliłbym ją owszem, gdyby skarżący się życiem swoim ujawnili, że im słusznie należy się to, co poprzednikom naszym, wielkiej cnoty mężom, dobrowolnie przez wszystkich było oddawane. Ale skoro dostatki kościoła nie na chwałę Bożą, jeno na podtrzymanie naszej gnuśności obracamy, lękam się, aby na pewnej podstawie o nas nie mówiono, że nas sam Bóg umyślnie z tych ozdób ogałaca, którymi nie przestajemy obrażać Jego Boskiej Osoby.

Nie przeczę, że tu i ówdzie jest ktoś pomiędzy nami, co lepiej od reszty myśli i przykładowiej żyje, ale cóż kiedy nie ma ochoty do wystąpienia otwarcie, do zajęcia się drugimi, kiedy tak ukrywając się w zakątku, można powiedzieć pod pewnym względem, że marnieje. W ten sposób jeden na drugiego patrzymy i wszyscy chorujemy, wszyscy się w swej powinności zapominamy lub jej całkiem zaniedbujemy.

Gdy się ktoś odważniejszym pokaże i obowiązek swój, jak należy spełnia, kościołem sobie powierzonym według świętych kanonów zarządza, zaraz go inni na ząb biorą, docinkami kłują, rygorystą, fanatykiem, świętoszkiem zowią. Prawdzi się na nas zaiste, co święty Paweł niegdyś wyrzekł, *iż gdy się nawzajem gryziemy i zjadamy, nawzajem też się niszczymy.*

Ale na tym przerywam moje wyrzekania; wad naszego stanu, które oby się wiecznym zapomnieniem pokryły, nie jest moim zamiarem na jaw wywodzić. Jeślim o nich wspomniał, to jeno dla przyniesienia ulgi memu sercu, które bardzo z tego powodu boleje; dla podzielenia się tą boleścią z innymi podobnie myślącymi;

dla otrząśnienia się z gnuśności i zaniedbania zastarzałego; dla wykazania, jak konieczną jest zmiana w obyczajach naszych; jak nieodzowną należyta piecza o kościół, który nam powierzony został, nad którym czuwamy; jak chętnie powinniśmy się zgodzić na wszystko i przyjąć wszystko, co by nas z tych wad wyleczyło, co by plamę na nas ciężącą zmyło!

Gdym się długo i wiele zastanawiał, jaki by środek był najskuteczniejszy na usunięcie złego, nie mogłem nic odpowiedniejszego znaleźć, nad synod prowincjonalny. Wspólna wymiana zdań, wspólne roztrząśnienie wszystkiego, pewno by zaradziło wspólnemu nieszczęściu. Wiem, że mamy niemało uchwał zbawiennych, że nam nie zbywa na przepisach stosownych, które na poprzednich synodach postanowione zostały; ale i tego nie ukrywam przed sobą, że wiele, bardzo wiele z nich dotąd na papierze pozostało, wcale w wykonanie nie weszło. Wniosek stąd sam się przez się nasuwał, że dla poparcia tej drugiej strony, dla wprowadzenia w życie uchwał, zebranie się nasze ponowne jest nieodzownym. Ale im dłużej nad tym się zastanawiałem, tym więcej powodów napotykałem, które nie tylko zwołanie synodu prowincjonalnego na czas sposobniejszy odłożyć doradzały, ale owszem za tym odłożeniem stanowczo były. Inni biskupi, prawie wszyscy których powagę bardzo sobie cenię, to samo zdanie ze swej strony objawili.

Przestałem więc na teraz myśleć o synodzie prowincjonalnym, ale nie przestałem wcale myśleć o Archidiecezji mojej. W tym roku jeszcze całą postanowiłem objechać i całą wedle dawnego zwyczaju zwiedzić. Spodziewam się, że bliższe wniknięcie w potrzeby każdego kościoła, da mi lepszą sposobność przyjścia z pomocą każdemu, w danym wypadku. Żeby się jednak komu nie zdawało, że go chcemy obciążać, zamierzaliśmy to własnym kosztem uskutecznić.

Innego celu w tym nie mamy, tylko aby ci, do których to należy, każdy wedle swej możliwości, tak się urządzili, iżby wszystko u nich znalazło się w porządku, iżby wszystko odbywało się wedle przepisów świętych kanonów, iżby nic nie było, co by czyjeś oko zasadnie obrażać mogło. Byłoby do życzenia, aby i w innych diecezjach ci, do których wizytowanie należy, to samo uczynili. W ten sposób przed nadejściem czasu, w którym się synod prowincjonalny złoży, stan wszystkich

kościół poznany zostanie i stosownie do potrzeb, jakie się pokażą niezbędnymi, każdy po wspólnej naradzie w to się zaopatrzy, na czym mu zbywało.

Nie tajno nam, że nic tak wiernych nie razi, jak owa różność, która się widzieć daje w odprawianiu nabożeństwa, a zwłaszcza podczas prefacji we Mszy świętej, przeto pragniemy i polecamy, aby wszyscy starali się tę różność usunąć, aby w śpiewaniu i w ogóle w odprawianiu nabożeństwa zachowywali przepisy świętego trydenckiego soboru. Mając to na uwadze, kazaliśmy wydrukować porządek odprawiania nabożeństwa według świętego Rzymskiego Kościoła, oraz nuty do śpiewania z zachowaniem kontekstu prefacji, aby je każdy do Mszałów swoich przyłączyć mógł, dopóki nie postanowimy o druku Mszałów i innych ksiązek, do użytku kościołów w prowincji naszej potrzebnych. To cośmy wydali, polecamy, aby każdy w kościele swoim miał i przy odprawianiu Mszy świętej używał.

Wiemy, że niektórzy z kapłanów dlatego szczególnie Rzymskiego Breviarza nie nabywają, iż im, jak mówią, na jego nabycie fundusze nie wystarczają, przeto dla usunięcia całkiem tej wymówki, poleciliśmy naszemu Oficjałowi Gnieźnieńskiemu sprowadzenie pewnej liczby egzemplarzy na nasz koszt i rozdanie ich, jak można najprędzej, pomiędzy uboższych kapłanów. Bo co do tych, którym dochody kościoła wystarczają na różne rzeczy, nieraz mniej potrzebne albo i całkiem zbyteczne, nie widzimy powodu, którym by się słusznie zastawiać mogli od zaopatrzenia się w to wszystko, co im w sprawowaniu swego urzędu jest konieczne.

Na koniec, ponieważ nic innego tylko grzechy i występki nasze, rozdział pomiędzy nami i Bogiem czynią, gniew Jego z dniem każdym coraz większy na nas ściągają; przeto wszystkich upominamy i zachęcamy, przez wnętrze miłosierdzia Bożego, aby pamiętać chcieli, że są *światłem świata*, ażeby innym niewinnością życia i świętością przyświecali – że są *solą ziemi*, aby innych od zgnilizny grzechowej chronili – że są *pośrednikami pomiędzy Bogiem i ludźmi*, aby pokój Boży i łaskę ludziom wyjednywali. Niechaj się więc strzegą, aby zamiast łaski nie ściągali obrazy, zamiast pokoju nie sprowadzali gniewu. Obawy nie ma najmniejszej, Bóg jest sprawiedliwy, *sztydzić z siebie nie pozwoli* (3); jeśli karę zwleka, to później surowiej ukarze, w miarę powiększających się występków, i razy swej pomsty powiększy.

Co abyśmy od siebie i od powierzonego nam ludu odwrócili, rzeczą jest niezbędną, abyśmy z grzechami rozbrat wzięli, w cnocie się rozmiłowali i obyczaje nasze do dawnej kościoła karności stosowali. Nade wszystko próżnowania i zbytku, jako wszystkiego złego początku, bardzo unikajmy, tej myśli będąc, że Bóg, który dla wielkości grzechów naszych podał nas na udręczenie przeciwnikom naszym, znowu poprawą naszą, pokutą naszą prześlągany, stan nasz do dawnej świetności, a kraj do zgody i jedności religijnej przywróci.

Obecnie pobożny i waleczny król nasz, z tak ciężkiej i niebezpiecznej wojny, po zawarciu za łaską Bożą pokoju, z wielką chwałą swoją i pożytkiem Rzeczypospolitej, zdrowo i cało do nas wraca; przeto wzywam wszystkich członków stanu naszego, aby za tak wielkie dobrodziejstwo Miłościwemu Bogu dzięki złożyli, o pomyślny rzeczy obrót błągali, a oraz aby i mnie temuż Bogu polecili, iżby te początki moich rządów Arcybiskupich, mojej troski pasterskiej, na chwałę swego nieśmiertelnego imienia obrócić raczył, a także na pożytek i ozdobę powierzonego mi kościoła.

Aby ta odezwa nasza, jak jest, doszła do wiadomości wszystkich, którym na tym zależy, upominamy w Panu Czcigodnych Ordynariuszów Prowincji naszej. Oficjałom zaś Archidiecezji naszej Gnieźnieńskiej, tak generalnemu, jak foralnym i ich zastępcom polecamy, aby ją po wszystkich kościołach całej Prowincji naszej opublikować kazali. Dla wiarogodności pieczęć naszą wycisnęliśmy. Dano w zamku naszym Łowickim.

Prymas Stanisław Karnkowski, Arcybiskup Gnieźnieński

Cyt. za: *Życiorys Księdza Stanisława Karnkowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego* przez Księdza Antoniego Chmielowskiego, [w:] *Kazanie o Dwojakim Kościele Chrześcijańskim* J. E. Księdza Stanisława Karnkowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego przejrzał i wydał Ksiądz Antoni Chmielowski M. Ś. T., Warszawa 1884, ss. 51-61.

Przypisy: (1) Ezech. 3. (2) Ezech. 34. (3) Gal. 6, 7.



KS. WOJCIECH BLASZYŃSKI

APOSTOŁ PODHAŁA, SPISZU I ORAWY ⁽¹⁾

O. FRANCISZEK ŚWIĄTEK CSSR

Księżdz Wojciecha Blaszyńskiego porównywują niektórzy ze św. Janem Vianneyem. Żyli bowiem w tymże prawie czasie, działali na tymże polu, i w tym samym zakresie, ożywiał ich ten sam duch żarliwości o chwałę Bożą i dusz zbawienie, ten sam duch pokuty, ta sama żelazna wytrwałość w pracy, która w zdumienie nas wprawia; w jednym się tylko różnią: nasz czcigodny Wojciech Blaszyński była to organizacja żelazna, góral dębowego zdrowia, św. Jan Vianney, natura słaba, wątła, chorowita. Wszelako miarą cierpień i krzyżów zniesionych dla chwały Bożej znów silnie się przypominają: pierwszy z powodu ustawicznych prześladowań, kalumni miotanych na niego, drugi dla swych cierpień fizyczno-mistycznych.

Czcigodny ks. Blaszyński urodził się w Chochołowie we wiosce położonej u podnóża uroczych Tatr, w powiecie Nowotarskim, jako syn prostych rodziców górali, r. 1806.

W 14 roku życia, ukończywszy miejscową szkołę w Chochołowie, udał się zwyczajem ówczesnej młodzieży podhalańskiej na dalsze nauki do Węgier, gdzie borykając się z biedą, chlubnie ukończył gimnazjum i filozofię w Wielkim Waradynie 1829 r. Gdy po 7 latach powrócił jako przystojnie ubrany i wykształcony młodzian w rodzinne pielesze, nikt go nie poznał, nawet własna rodzona matka. Długo w modlitwie i skupieniu namyślał się Blaszyński nad swym powołaniem. Z początku marzył o studiach medycznych. Ostatecznie zwyciężył głos łaski, wstąpił do seminarium tarnowskiego, skąd wysłano go do Lwowa na dalsze studia teologiczne, które ukończył ze świetnym postępem. W ogóle był to młodzieniec rzadkich zdolności, i nadzwyczajnej pilności w naukach. Święcenia kapłańskie otrzymał w Tarnowie z rąk ks. biskupa Piszteka 1835 r.

Pierwszą jego placówką był Maków, parafia licząca 12 tysięcy dusz, a jego krokami na niwie apostołskiej kierował ks. Majewski, kapłan wielkiej gorliwości i cnoty.

Wkrótce pokazało się, jakim duchem ożywiony jest młody wikary. Cnotę modlitwy i umartwienia, które stanowią główną siłę męża apostołskiego, posiadał w wysokim stopniu. Najulubieńszą jego książką był brewiarz, który zawsze nosił ze sobą. Wszystek czas wolny poświęcał modlitwie, bo kierował się tą złotą zasadą: "najdroższe chwile w naszym życiu, to chwile poświęcone modlitwie". – Pościł surowo, rozmyślał się w dobrowolnym umartwieniu, sypiał na poduszce z piasku; surowy sposób życia zachował do śmierci. Męża Bożego pełnego prostoty, pokory, w pracy nad duszami znamionowała wielka przezorność. Swoboda, miły humor, który go prawie nigdy nie opuszczał, były zewnętrznym wyrazem wewnętrznego pokoju i szczęścia jego świętej i niewinnej duszy. Bóg obdarzył go darem niepospolitej wymowy, nie tej błyskotliwej, świecącej na chwilę jak gwiazda spadająca bez śladu i echa; była to wymowa potężna miłością i natchnieniem; wymowa, co porusza serca i tworzy nowe życie boskie w duszach. Syn ludu, ludu duszę znał na wskroś, lud kochał, do ludu przemawiał jego językiem, dlatego wkrótce stał się jego ulubieńcem, niemal bożyszczem. Głos miał dźwięczny, silny, wzrostu średniego, ale silnie zbudowany.

Rozpoczął prace katechizacji. Gorliwie uczył, oświecał lud z ambony. Lecz to nie wystarczało jego gorliwości. Jak dobry pasterz szukający zbłąkanej owieczki, tak ks. Wojciech, obchodził zagrody, pola, pastwiska, gdzie żyli zdziczały pasterze, wyrobnicy; na jego widok gromadzili się dookoła niego ludzie, a on ich pouczał prostymi a ciepłymi słowy o prawdach wiary św., w kościele zaś kruszył ich serca, ściągał do konfesjonału, gdzie oczyszczał i leczył dusze generalną spowiedzią. Ulubionym jego zajęciem było uczyć staruszków, chorych po domach katechizmu. A ponieważ sam nie mógł być wszędzie i wszystkiemu podołać, posyłał do chorych lub kalek katechistów lub katechistki, by go w tej świętej posłudze wyręczyli.

Dwa lata tak gorliwej pracy w Makowie przyniosły błogie owoce: poziom religijny i obyczajowy podniósł się znacznie; imię jego słynęło po okolicznych parafiach i miasteczkach, skąd tłumy zbiegały się na jego nauki i do spowiedzi

generalnej, o której wówczas bardzo mało wiedziano. Z Makowa przenosi się ks. Blaszyński do Sidziny, gdzie z podobną gorliwością pracuje przez 7 lat przy ks. proboszczu Stramskim, a po jego śmierci, obejmuje zarząd parafii w r. 1844, w której niestrudzenie pracuje 22 lata. I znów jak w Makowie na widok opuszczenia i ciemnoty religijnej ludu ks. Wojciech zapłonął ogniem świętej gorliwości. "Powstał Eliasza jako ogień, a słowo jego gorzało jako pochodnia". Jak zobaczymy poniżej, ks. Blaszyński przejął się zupełnie gorliwością i metodą pracy apostołską św. Alfonsa Liguorego, którego uwielbiał, a którego pisma w niezliczonych egzemplarzach rozrzucał po parafiach i miasteczkach.

Lecz by ocenić ogrom i epokową doniosłość pracy ks. Blaszyńskiego rzućmy okiem na ówczesne opłakane stosunki religijne i społeczne naszego ludu. Były to czasy ustawicznych wojen, przewrotów politycznych, zamieszek społecznych, wśród których rozprężyły się węzły moralne i rodzinne; lud pogrążony w nędzy i ciemnocie dziczał religijnie i kulturalnie. Obecne czasy po wojnie Europejskiej są doskonałą ilustracją, jak fatalnie wojna wpływa na zanik prawdziwej kultury i dobrych obyczajów, – czego nieuchronnym następstwem jest zdziczenie, najpospolitsze zbrodnie, bandytyzm we wszelkich dziedzinach życia.

Obok wojen, przewrotów politycznych, szerzył za czasów ks. Blaszyńskiego straszliwe spustoszenie religijne, józefinizm, który na kształt raka wżarł się w organizm Kościoła w byłej Austrii. Kościół ustawicznie szpiegowany przez organa policyjne, krępowany małostkowymi, śmiesznymi ustawami józefinizmu, nie mógł rozwinąć błogiej swej działalności. Duchowieństwo niedostatecznie kształcone w seminariach generalnych przez profesorów liberalnych w duchu oświeconego protestantyzmu, nie stało na wysokości zadania, nie było w możności położyć tamy złemu. – I oto Bóg wzbudza męża pełnego wiary i mocy Bożej, który rozpoczyna w Galicji walkę na śmierć i życie z systemem józefinistów, jak św. Klemens w Wiedniu. W tej zażartej walce odbierał wprawdzie ks. Blaszyński ciężkie ciosy, głębokie rany, ale ostatecznie wyszedł zwycięzcą. Młodsze pokolenie duchownych porwane urokiem potężnej indywidualności ks. Wojciecha, przykładem jego bezprzykładnej pracowitości na niwie Chrystusowej, wstąpiło w jego ślady, zerwało w praktyce z józefinizmem.

Na wstępie swego pasterzowania w Sidzinie wypowiedział do swych parafian słowa, które stanowią jakby program jego pracy: "Niech Bóg się zmiłuje nad wami i da wam poznać, w jak opłakanym stanie jesteście: ja oddaję Bogu i wam, siły i zdrowie moje, pragnąc was wyrwać z szatańskiej niewoli".

Byстрыm okiem odgadł źródło złego: jeżeli dobry z natury lud polski żyje w nałogach pijaństwa, kradzieży itd., to winna temu ciemnota, brak znajomości elementarnych zasad wiary. Zakłada więc w swej parafii szkołę, rozpoczyna katechizację w szkole, w kościele, po domach, na pastwiskach. Widząc, że gospodarka zabiera mu wiele drogiego czasu, zdaje ją całkowicie na bratową.

Jako dobry teolog, rozumiejąc ekonomię zbawienia za przykładem św. Alfonsa szerzy z zapalem apostołstwo modlitwy, tego wielkiego środka zbawienia. Ten mąż Boży modlił się wiele przede wszystkim sam. A ponieważ we dnie nie wiele miał czasu na modlitwę, poświęcał jej część nocy, skracając swój spoczynek, co jego żelazny organizm łatwo znosił. – Uczył swych parafian kołatać do bram miłosierdzia Bożego o łaski potrzebne. Wskrzesza upadłe za czasów józefinizmu bractwa i stowarzyszenia pobożne. Bractwo Różańca św., Szkaplerza, szerzy gorliwie cześć do Matki Bożej, zaprowadza święty zwyczaj nawiedzania Najświętszego Sakramentu według praktyki i książki św. Alfonsa.

Uzbrojony potężnym orężem modlitwy uderza na występki silnie zakorzenione w ludzie. Z pewnym fanatyzmem i uporem właściwym góralowi zwalcza przede wszystkim pijaństwo, tak bardzo wówczas rozpowszechnione wśród ludu. Walka ta trwała całe jego życie. Zaprowadza w swej parafii bractwo wstrzeźliwości. W płomiennych kazaniach uderzał na pijaństwo, które niszczy ciało, duszę, podkopyje dobrobyt, zwyradnia społeczeństwo. Proboszczowie z bliskich i dalszych okolic zapraszali go specjalnie z kazaniem o pijaństwie. Toteż wkrótce stał się postrachem żydów-karczmarzy, przedmiotem ich nienawiści, obelg i gróźb. Bywało, że żydzi starali się przekupić proboszcza, aby nie zapraszał z kazaniem o pijaństwie Blaszyńskiego, jak to miało miejsce w Lipnicy na Orawie.

W zapale bojowym z pijaństwem nie przebiegał w środkach. W pewną niedzielę ks. Wojciech ubrany w kapę chce odprawić nieszpory, lecz w kościele pustka. Natomiast lud tłumnie zalega pobliską karczmę, bawi się w pijatykę i

nie chce iść na nieszpory. Sługa Boży zapłonął świętym oburzeniem: "Karczma pełna – kościół pusty, Jezus więzień miłości w tabernakulum opuszczony, zapomniany!". Pełen świętego gniewu, bierze do ręki krzyż i w szatach kościelnych z dwoma ministrantami niosącymi świece idzie do karczmy.

Wszedłszy umieszcza na stole krzyż, dwie świece, klęka i zaczyna głośno odmawiać brewiarz!

Piorun z jasnego nieba uderzając w karczmę, mniej przeraziłby rozbawioną gawieź. Rozpoczęła się tłumna ucieczka, po chwili pozostał w karczmie głośno modlący się ks. Wojciech i żyd przerażony, który sądząc że ks. miota na niego i na karczmę jakoweś straszne klątwy, w zabobonnej trwodze wyniósł się czym prędzej w dalsze okolice. Tak owa nora pijaństwa i zgorszenia na zawsze opustoszała, a lud pilnie na nabożeństwa uczęszczał.

Praca w kościele. Ambona i konfesjonał były dla tego niezwykłego kapłana rajem na ziemi. Kościoła nie opuszczał nigdy, gdy byli w nim wierni.

Przepraszał gości, porzuczał najpilniejsze zajęcie, biegł na pomoc opuszczonym duszom. Razu pewnego zbliżyła się do konfesjonału obłąconego przez wiernych pewna pani, a ofiarując komżę prosiła ks. Wojciecha na uroczystość weselną. Odmówił grzecznie, wskazując na spowiadających się: "To moje prawdziwe wesele!".

Parafianie i obcy z dalekich nieraz okolic, widząc świętość, oraz niezmordowaną pracę duszpasterza, garnęli się tłumnie do świątyni. Nie tylko w niedziele i święta, ale w powszednie dni ciągnął lud z dalekich wsi i miasteczek Powiśla, Podhala, Orawy, Spisza, Słowacji, ciągnął tłumnie do Sidziny jak na Kalwarię, aby posłuchać słowa Bożego z ust uwielbianego kaznodziei, złożyć ciężar win u jego stóp w spowiedzi z całego życia, odnaleźć pokój, pogodę ducha. Obcy ludzie pozostawali w Sidzinie nieraz kilka tygodni, aby poduczyć się prawd wiary świętej, doczekać "generalnej spowiedzi".

Tak rozpoczęła się w Sidzinie nieustająca misja. Była to na owe czasy praca rewolucyjna i podziałała na lud, duchowieństwo parafialne rewolucyjnie.

Wczesnym rankiem ks. Wojciech już był w kościele, odprawiał rozmyślanie, odmawiał brewiarz, następnie z żarliwością ducha odprawiał Najświętszą Ofiarę i dziękczynienie po niej. Po czym miał poranną naukę do ludu wypełniającego stale po brzegi świątynię. Śniadanie przynoszono mu do zakrystii – a składało się ono z garnuszka mleka, paru pieczonych ziemniaków lub kromki chleba.

Następnie spowiadał do południa z taką gorliwością, że nieraz bratowa nie mogła go ubłagać, by spożył nędzny obiad, który, jak naoczni i wiarogodni świadkowie zapewniają, składał się często z garnuszka fasoli! Dla biednych żebraków, na budowę wspaniałego kościoła w swej wiosce rodzinnej Chochołowie, który wystawił własnym kosztem i staraniem – wydawał tysiące; sobie wszystkiego odmawiał, bo dla tego świętego kapłana pokarmem była chwała Boża i dusz zbawienie.

Po obiedzie znów katechizował często, jak sam pisze, trzy razy dziennie, – spowiadał do późnej nocy.

W zimie podczas wielkich mrozów trzymał nogi w sieczce lub sianie, by je przed odmrożeniem zabezpieczyć i spowiadał całymi dniami.

Taki był porządek dnia ks. Blaszyńskiego przez 30 lat jego pasterzowania. Ulegał on tylko zmianie wówczas, gdy ks. Wojciech wyjeżdżał na prace apostołskie poza parafię, lub do Chochołowa, by doglądać prac przy budującej się tamże świątyni.

By sobie pracę ułatwić, zorganizował rodzaj stowarzyszenia katechistów i katechistek, którzy uczyli przybyszów z dalszych okolic, podstawowych prawd wiary i przysposabiali ich do godnego przyjęcia Sakramentów świętych. Stowarzyszenie to nazwali niechętni "Sidziniarkami"; stało się ono dla ks. Wojciecha źródłem wielu przykrości. Bezwątpienia, że w Stowarzyszeniu owym zdarzały się pewne nadużycia, (a gdzież ich nie ma?) – zwłaszcza wśród kobiet tak skłonnych do uczuciowej przesady i egzaltacji w rzeczach religii. Nie wina w tym założyciela, który starał się nadużyciom lub przesadnej gorliwości zapobiegać. Na ogół była to instytucja w ówczesnych warunkach zbawienna, a świadczy dobrze o szerokim rozmachu, i organizacyjnych zdolnościach twórcy.

Istota Apostoła Chrystusowego zawiera się w tych trzech słowach: modlić się, cierpieć, pracować, co znów odpowiada trzem jego funkcjom nadprzyrodzonym: *in oratione fit conceptus spiritualis, in dolore partus, in labore educatio in Christum*. Ma on według wspaniałego wyrażenia św. Pawła "uzupełnić przez swe cierpienia mękę Chrystusa w Jego mistycznych członkach": bo jedyna droga do ich uwielbienia prowadzi przez Golgotę. Stąd miara cierpień Apostoła stoi w prostym stosunku do liczby dusz, które ma Panu Jezusowi pozyskać. Jak wynika z tego, miara cierpień takiego Apostoła, jakim był ks. Blaszyński musiała być ogromna, co zresztą stwierdza historia. Istotną ich przyczyną było piekło, któremu ten nieustraszony szermierz wyrwał tyle ofiar; – narzędziami byli ludzie złej woli lub ograniczeni, "falsi fratres" józefińskiego autoramentu, władze świeckie i duchowne, w błąd oszczerstwami wprowadzone, wreszcie żydzi, którzy nie mogli darować ks. Wojciechowi jego nieubłaganej walki z pijaństwem.

Skoro tylko rozpoczął swą szeroką, wyteżoną działalność apostolską w Sidzinie i w diecezji, rozpętała się nad nim orgia kłamstw, obelg, oszczerstw i osobistych napaści. Nazywano go dziwakiem, głupcem, uwodzicielem, pyszałkiem, herezjarchą, człowiekiem złych obyczajów. Sypały się zewsząd na niego paszkwile, ostre przycinki, niezliczone listy pełne obelg i pogroźek: raz nasłano na niego płatnych bandytów, a śmierci uniknął tylko za szczególnym wdaniem się Opatrzności. Szły ustawiczne skargi na niego do władzy świeckiej, do kurii biskupiej, że lud buntuje, fanatyzuje itd., a stąd nowe spadały nań krzyże, upokorzenia...

Posłuchajmy jego wzruszających słów pisanych ze zboląłym sercem w liście do przyjaciela dnia 22 listopada 1861 r.: język listu czysty, lecz zacięcie jego ludowe: "Doznaję różnych i niemałych przykrości, które mię kiedy dogryzą. O, i w tym roku stroi się przeciwko mnie aż trzy komisje: jedna kryminalna, a dwie konsystorskie. A to o co? O próżne nic, bo o nauki, które codziennie do ludu wygłaszam, a mam Bogu dzięki dosyć słuchaczy, gdzie się tylko obróć. Jedną już sprawę wygrałem przeciw X. X., bo mu napisano, że zarzuty... są bezpodstawne. Ale on nową przeciwko mnie skargę przygotowuje, rozsiewa baśnie... Robiąc mi także zarzuty z powodu kazania na pogrzebie ks. Serwity zamordowanego przez opryszków..."

Słyszałem, że to zawieszono i w czarną księgę moje imię wpisano. Ale ja już dawno wzgardzony, jako trędowaty poczytan, i jestem *ingrata persona*.

Dawniej skarżyli na mnie do cyrkułu wadowickiego, sandeckiego, do Lwowa, do Krakowa i Tarnowa. Komisarze biegali po księżach pytając co to jest generalna spowiedź, do której ludzie przychodzą do Sidziny z dalekich stron. Żandarmi we drzwiach kościelnych z bagnetami stali, przybyłych powstrzymywali... Po «Ite missa est» uczyłem od ołtarza i katechizowałem trzy godziny, aż mroźny wiatr oddalił żandarmów. Innym razem, a było to wieczorem, wychodzących z kościoła Węgrów, Lachów i Górali pochwycili i odszupasowali: ludziska jednak wrócili i chodzą zewsząd do Sidziny jak bywało dawniej. Dekretów z Tarnowa mam cztery z różnych lat, tej treści, aby kobiety w kościele milczały...". ("W Sidzinie kobiety w kościele nie katechizowały nigdy").

Ks. Blaszyński odpowiadał na prześladowania milczeniem i jeszcze gorliwszą pracą apostołską. Zmuszony bronił swej działalności, niekiedy energicznie, tonem podrażnionym, lecz zawsze z godnością. Lud gorszył się, szemrał, widząc napaści na swego uwielbianego pasterza, kapłani pełni ducha Bożego stawali śmiało w jego obronie.

Śmierć ks. Wojciecha Blaszyńskiego, nastąpiła w r. 1866 w okolicznościach niezwykłych. Bowiem belka spadająca z wieży kościoła przezeń budowanego w Chochołowie zabiła go na miejscu. Wrogowie jego nie dali mu spokoju nawet po śmierci, wyzyskując jego tragiczny zgon. Nam się wydaje, że ta tragiczna śmierć z dopuszczenia Opatrzności, miała znaczenie symboliczne: legł niestrudzony budowniczy Boży przywalony taranem prześladowań, usuwając gruz przy odnawianiu żywej świątyni Ducha Świętego w sercach wiernych.

Ciało złożono na wieczny spoczynek we wspaniałym kościele gotyckim w Chochołowie, przy nieprzeliczonych tłumach ludu z bliższych i dalszych okolic. Pamięć jego w kościele i wśród polskiego ludu nigdy nie zaginie. Lud, uwielbiając świętego męża za życia, otoczył go czcią religijną po śmierci. Odwiedza tłumnie jego grób, śpiewa po chatach pieśni, godzinki i litanie ku czci ś. p. ks. Blaszyńskiego, wyprasza sobie za jego pośrednictwem łaski u Boga.

Wpływ na lud i duchowieństwo wywarł ogromny. Od niego zaczęła się ta gorliwa, intensywna, systematyczna praca duszpasterska i społeczna wśród duchowieństwa małopolskiego nad ludem, która wydała błogosławione owoce. Lud małopolski, oświecony religijnie i społecznie, przetrwał wywrotową stapińszczyznę, dzielnie opiera się zakusom hodurowców i komunistów, w ogólności zdał egzamin dojrzałości tak religijnej, jak społecznej. Zasluga to w wielkiej mierze ks. Wojciecha Blaszyńskiego. Otoczmy tego męża pietyzmem i wdzięczną pamięcią.

O. Fr. Świątek C. Ss. R., [Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym](#). 33 życiorysów świątobliwych Polaków i Polek. [Tom I.] Kielce 1930. NAKŁADEM ZGROMADZENIA SŁUŻEBNIC N. SERCA JEZUSOWEGO, ss. 78-90.

Przypisy: (1) Ks. dr. J. Górka, *Ks. Wojciech Blaszyński*. Tarnów 1914. Oprócz tej obszernej biografii, będącej piękną apologią czcigodnego ks. Blaszyńskiego, ukazała się o nim pokaźna liczba życiorysów które ks. Górka rozbiera i ocenia trafnie.



Przepisy Kościoła odnoszące się do współżycia katolików z heretykami

KS. FRANCISZEK BĄCZKOWICZ CM

Przepisy te ustanowione są w tym celu, aby katolicy nie narażali się na popadnięcie w herezję, a heretycy nawrócić się mogli na wiarę prawdziwą.

1. Heretycy formalni, to jest ci, którzy świadomie trwają w herezji, są na drodze potępienia i dlatego trzeba starać się o ich nawrócenie.

2. Heretycy podlegają ekskomunice (kan. 2314), a wszyscy ich poplecznicy i obrońcy są podejrzani o herezję (kan. 2316). Wyłączeni ze współuczestnictwa wiernych mają w Kościele prawa ograniczone, chociaż jako ochrzczeni podlegają jurysdykcji Kościoła (por. kan. 87).

3. Katolikom jest wzbronione uczestnictwo z heretykami w sprawach religijnych (*communicatio in sacris*). Nie wolno więc heretyków dopuszczać do uczestnictwa w nabożeństwach (*communicatio passiva*), ani też brać udziału *in sacris haereticorum* (*communicatio activa*).

a. *Communicatio in sacris activa et formalis*, czyli udział z intencją heretycką, jest wyznawaniem herezji i dlatego zawsze niedozwolony. *Communicatio in sacris activa materialis*, czyli udział bez intencji heretyckiej, np. obecność na ślubie lub na pogrzebie, choć w ogólności jest wzbroniony, jednak dla ważnych przyczyn jest dozwolony (por. kan. 1258).

b. *Communicatio in sacris passiva*. Żaden ekskomunikowany nie ma prawa być obecnym na nabożeństwach katolickich, z wyjątkiem kazania. Od biernego udziału nie trzeba usuwać ekskomunikowanego, który jest *toleratus*; jeżeli jest *vitandus* (czyli taki, którego należy unikać), trzeba go wydalic, a gdyby tego nie można zrobić, trzeba zaprzestać nabożeństwa, o ile to jest możliwe bez zbytejnej niedogodności; od czynnego uczestnictwa, które mieści w sobie pewien udział w odprawianiu nabożeństw, trzeba oddalic nie tylko tego, który jest *vitandus*, lecz także każdego wyrokiem stwierdzającym lub skazującym albo notorycznie ekskomunikowanego (kan. 2259 § 1 i 2).

4. Zastosowanie zasad wyrażonych w kan. 1258 i 2259:

a. Heretycy, jako ekskomunikowani, nie mogą sprawować sakramentów i sakramentaliów; gdyby jednak mimo zakazu administrowali, sakramenta będą ważnie udzielone, acz niegodziwie; jedynie rozgrzeszenie dane przez kapłana, na którego ekskomunika została nałożona lub stwierdzona wyrokiem sądowym, jest nieważne.

b. Z rąk heretyków nie wolno przyjąć chrztu, chyba że zachodzi ostateczna konieczność (*extrema necessitas*); kto by poza tym wypadkiem przyjął chrzest od heretyka, jest *irregularis ex delicto* (kan. 985). Katolik, który swe dzieci daje do chrztu lub na niekatolickie wychowanie heretykom, wpada w ekskomunikę zastrzeżoną ordynariuszowi (kan. 2318). Heretykom nie wolno trzymać dzieci katolickich rodziców do chrztu (kan. 765 n. 2) lub do bierzmowania (kan. 795).

c. Ponieważ nie wolno udzielać Komunii św. osobom jawnie niegodnym (*publice indignis*), do których zalicza się ekskomunikowanych, obłożonych interdyktem, jawnych infamisów (kan. 855 § 1), dlatego i heretykom z tego tytułu nie wolno udzielać Komunii św. (por. kan. 731 §2).

d. Heretyków nie można ważnie przyjąć do stowarzyszeń kościelnych (kan. 693).

e. Wolno modlić się za nich a nawet Mszę św. odprawić prywatnie *et remoto scandalo*; gdyby jednak byli nietolerowani, to tylko o ich nawrócenie (kan. 2262 § 2). Heretycy nie mają prawa słuchać Mszy św.; nie ma jednak obowiązku wydalać ich, jeżeli są tolerowani (po myśli kan. 2259).

f. Heretycy i schizmatycy są wykluczeni od przyjmowania sakramentów; dlatego chociażby byli *bona fide* w błędzie i o sakramenta prosili, można im ich udzielić tylko po wyrzeczeniu się błędów i pojednaniu się z Kościołem (kan. 731 § 2) (zob. o tym np. D'Annibale, *Summula theologiae moralis*, III, n. 317; Génicot, *Theologia moralis*, II, n. 298; Gury - Ferreres, *Theol. mor.*, II, n. 506, 7-8).

g. Heretycy mogą korzystać z benedykcji kościelnych dla otrzymania światła wiary a z nim zdrowia ciała (kan. 1149), oraz z egzorcyzmów (kan. 1152); tylko nietolerowani są odsunięci od sakramentaliów (kan. 2260).

h. Gdyby duchowny dopuścił się jawnej herezji, traci tym samym, przez milczące zrzeczenie się i bez dalszej deklaracji, wszystkie swe urzędy kościelne (kan. 188 n. 4).

Ks. Franciszek Bączkiewicz CM, *Prawo kanoniczne. Podręcznik dla duchowieństwa*, T. I, 1957. WYDAWNICTWO DIECEZJALNE ŚW. KRZYŻA W OPOLU, ss. 159-161.



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Główne rady dla dobrego odprawiania modlitwy wewnętrznej, i odnoszenia z niej pożytków, jakich Bóg wymaga

Są pewne rzeczy, które zachować potrzeba przed modlitwą, inne w czasie jej odprawiania, a jeszcze inne po jej odprawieniu.

Przed modlitwą wewnętrzną

1. Należy przysposabiać się do niej przez unikanie grzechu i czystość serca, przez skupienie wewnętrzne i powierzchowne; i przez czystą intencję szukania w niej jedynie chwały Boga i naszego postępu w cnocie.

2. Potrzeba przysposobić przedmiot rozmyślania i w tym celu odczytać go, lub słuchać uważnie czytanego z wieczora, a od rana przeprowadzać go w umyśle swoim; nadto, należy szczególnie przewidzieć co głównie w Bogu i w Panu naszym rozważać będziemy, niemniej i powinności, jakie względem Niego w punkcie pierwszym wykonać mamy; uwagi, zastanowienia i prośby, jakie uczynimy w drugim, i postanowienia jakie powziąć wypadnie w trzecim.

W czasie modlitwy

1. Nie potrzeba czynić w jednejże modlitwie wiele uwag, ani aktów oznaczonych w sposobie odprawiania modlitwy wewnętrznej. Gdyśmy pożytecznie zajęci rozważaniem jakiej prawdy, lub rozbudzaniem jakiego świętego uczucia, jako to: miłości Bożej, żalu za swoje grzechy itd., nie należy onych opuszczać pod pozorem potrzeby przejścia do innych. Wszakże, rzecz na której najbardziej zatrzymywać się należy, to uczucia i postanowienia, bo one są celem modlitwy.

2. Czując w sobie pociąg do odprawiania modlitwy innym sposobem, należy takowy przedstawić Przewodnikowi swemu, i pójść za jego radą.

3. Lubo się zdarzają w modlitwie roztargnienia, oschłości, a nawet pokusy, nie powinniśmy jednak dlatego tracić odwagi, ani opuszczać modlitwy, lecz trwać na niej mężnie, wyrzekając się stale roztargnień i pokus, a znosząc cierpliwie nudę i oschłości. Oprócz próśb jakie czynimy względem własnych potrzeb naszych, dobrze będzie na końcu modlitwy błagać Boga za Kościół święty, za swoich rodziców, krewnych, przyjaciół, nieprzyjaciół itd.

Po modlitwie

1. Potrzeba strzec się roztargnienia, jakie by sprawić mogło bezpośrednio zajęcie się nauką, lub sprawami powierzchownymi, ze zbyt dużą gorącością.

2. Dobrze jest zapisać niekiedy to, co nas najbardziej wzruszyło, lub cośmy postanowili sobie, a szczególnie w czasie rekolekcji, i gdy to Przewodnik duszy za dobre dla nas uzna. Pożytecznym będzie odczytywać to od czasu do czasu.

3. Należy w ciągu dnia przypominać sobie dobre swoje postanowienia i korzystać ze sposobności wykonania takowych.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 251-252.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

